Rok IV. 1857. № 24.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 1/2 kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na drugie półrocze 1857.

Przy zbliżającym się początku drugiego półrocza, dołączyło się do poprzedniego numeru zwrotne listy prenumeracyjne, tak dla tych Szan. przedpłacicieli którzy dotąd pierwsze tylko zamówili półrócze, jako téż i dla tych, którzy abonując sami całorocznie, życzyliby ułatwić zgłoszenie się nowym łaskawie przez nich dla pisma naszego zjednanym abonentom.

Tygodnika z roku 1856 jest jeszcze kilka egzemplarzy do nabycia.

SKAZÓWKA,

jak żywić, pielęgnować i utrzymywać bydło rogate

przez

C. I. Eisbein,

Nauczyciela i administratora szkoły rolniczéj w Poppelsdorf.

Ciąg dalszy) *)

Ogłoszenie z dnia 6 marca 1855, któremu część pierwsza niniejszéj rozprawy swe istnienie zawdzięcza, zawiérało życzenie, aby wstęp nie przekraczał dwóch arkuszy druku. Autor więc, nie mogąc krócéj niż to uczynił, pomówić o żywieniu bydła, widział się zmuszonym zwięźle nader opracować istotną część o pielęgnowaniu i utrzymywaniu rogacizny; zarazem jednak obiecał w dalszym ciągu szérzéj się rozwieźć w téj materji. Obietnicy téj niniejszém czyni zadosyć.

*) Zob. Tygodnik z r. 1856 nra. 35, 36, 37 i 38.

Obchodzenie się i pielęgnowanie bydlęcia są, oprócz wyboru paszy odpowiedniéj naturze i jéj regularnego i porządnego zadawania, jednemi z najważniejszych warunków utrzymania go przy zdrowiu i w stanie potrzebie gospodarskiéj odpowiednim.

Warunki te jak najściśléj dopełnione być muszą, jeżeli z bydła stały chcemy mieć dochód. Rozbierzemy je jeden po drugim; naprzód zaś te podamy prawidła, które zachować należy stósownie do wieku, jako téż i co do płci zwierzęcia; dalej przejdziemy wszystkie inne potrzeby bydlęcia, uwzględniając jego wiek i rozmaite użycie.

Przedewszystkiém rozważać będziemy potrzebę:

1) zachowania czystości;

2) wyboru miejsca tak na oborę jako i na pastwisko;

3) ruchu.

Wszystkie zwierzęta domowe posiadają instynkt *czystości*. Na pastwisku gdy chcą się położyć, szukają legowiska czystego, omijając brudne i wilgotne; rzadko tylko walają się własném łajnem; jeżeli zaś się powalały, wnet starają się oczyścić. Widzimy, jak zwierzęta które były chore, wracając do zdrowia cielsko swe liżą, a zupełnie zdrowe na wolne wypuszczone powietrze zawsze są chędogie i czyste, do czego wprawdzie wiele się téż przyczynia dészcz i powietrze. Ten instynkt czystości wyraźnie widzimy u krowy dopiero co ocielonéj, gdy ciele zaraz po tegoż przyjściu na świat oblizuje. Widzimy daléj, że bydle paszy nieczystéj jeść nie chce, i takową tylko ostrym zmorzonym głodem jé. — Wystarczą te skazówki bacznemu właścicielowi bydła, aby i w oborze skrupulatną nieledwo zachował czystość. — Głównemi zachowania czystości warunkami są: czyste, ciepłe i suche legowisko oraz regularne chędożenie skóry.

Pomijając dalszy stan obory, o którym niżéj pomówimy, podłoga winna być mocna i sucha. Dobrze jest wybrukować ją kamieniami polnemi albo lepiéj jeszcze dać jastrych *) z cegieł lub też z blochów dębowych, w kostki rżniętych. Przednia stanowiska połowa niechaj będzie bardzo gładko wybrukowana, ile możności wielkiemi i płaskiemi kamieniami, aby bydło miało wygodne i stósowne legowisko dla nóg przednich, na których spoczywa ciężar całego przedniego ciała, a gdy bydlę wstaje także i tylnéj jego części. Daléj: stanowisko powinno być dość długie, aby bydlę cofając się nie zbrukało środkowego ganku albo wcale innych za niém stojących bydląt. Oprócz tego powinno miéć 3—4 cali spadku, aby uryna łatwiej spływać mogła, przez co suchość stanowiska się zabezpieczy.

Na podściółkę używa się słomy, zwykle objedziny żytne lub pszenne już przez owce przegryzione, — słoma olejnych roślin jest twardszą. Słoma jarzynna i z roślin strączkowych zanadto wielką posiada wartość jako pasza, ażeby nią słać. Takie marnotrawstwo dałoby się tylko w braku całkowitym ściółki usprawiedliwić. Ilość potrzebnéj dziennie na sztukę słomy zależy od soczystości i ilości paszy, (przypuściwszy naturalnie, że ścieki odchodowe dla uryny celowi swemu odpowiadają), nie mniéj od częstszego lub rzadszego wynoszenia mierzwy.

Jeżeli pasąc bydlę sianem, słomą, burakami i nawarem makuchowym, przyjmiemy, że krowa średniéj wagi (800 fnt.) dziennie 12 kwart czyli 30 funtów uryny wypuszcza, potrzebowalibyśmy około 12—13 funtów słomy, aby się takową nasyciła; słoma bowiem 230 proctów wilgoci w siebie przyjąć może. Gdy wszakże część uryny ściekiem odpływa, (przypuściwszy że jest dobra i dostateczna studnia do gnojówki, któraby się w każdém porządném gospodarstwie znajdować powinna), wystarczą 6—8 funtów słomy dziennie dla sztuki na miękką podściółkę. Jeżeli wszakże dajemy paszę zieloną lub wywar, wtedy 1—2 funtów więcéj słomy dodać należy, bo uryna się pomnaża i ekskrementa bywają rzadsze i bardziéj płynne.

Oprócz słomy, inne surrogaty na ściółkę używamy. Żadne jednak nie są tak stósowne, nie będąc w środku próżne, dla czego mniéj daleko wilgoci mogą w siebie wciągać. Ztąd téż takowe legowisko zawsze jest mokre i błotniste, jak to uważać możemy ścieląc *liśćmi* lub *trzciniatém sianem*, niezdatném na paszę. *Iglicze* (z drzew szpilkowych) prócz tego łacno kaleczy skórę pomiędzy kopytami. W tym razie często kopyta chędożyć wypada, co wszakże koszta hodowli bydła nie mało pomnaża. *Trociny* czynią wprawdzie legowisko suchém, czystém i miękkiém, trudniéj je jednak wynosić niż zwyczajną mierzwę; gardzić niemi w potrzebie wszakże nie należy tam, gdzie o nie nie trudno. — Także i tyle sławiona *ziemia* nie jest tak dostateczną i zarazem ciepłą ściółką jak słoma, którą jedynie i przedewszystkiém zalecamy.

Mierzwa, skoro jest wilgocią i ekskrementami do tyla już przesyconą, że nie służy bydlęciu za czyste legowisko, powinna być wyniesioną lub téż nową warstwą słomy przykrytą. Jeżeli bydło często wypędzane bywa, wystarczy 2—3 dniowe wynoszenie mierzwy. Jeżeli wszakże przez większą część dnia sto i w oborze i dostaje prócz tego wiele paszy mokréj i soczystéj, wtedy radziłbym koniecznie codzienne wynoszenie mierzwy. Mniéj częste wynoszenie mierzwy da się, bacząc na bydlęcia potrzebę czystości, tylko zupełnym brakiem słomy usprawiedliwić.

Bydlę, jeżeli ma być zdrowe, powinno oprócz tego być od czasu do czasu *chędożone*: przy najobfitszéj bowiem ściółce nie podobna, aby bydlęta do miejsca przywiązane w gnój się nie położyły i nie powalały tylnych części; zamilczając nawet, że całe ciało prędko się zakurzy. Co więcéj: zaschnięte resztki tłustości skórnéj, (nadającéj tak skórze, jako też włosowi elastyczności i miękkości i broniącéj one przeciw wpływowi powietrza), przylegają do skóry. Łuszczkowate te zlepki zdrapuje bydlę na wolném znajdujące się powietrzu, trąc się o przedmioty chropowate lub tarzając się po ziemi; trzymane na oborze i przywiązane bydlę powinien człowiek z tych zlepków oczyścić, które łącząc się z kurzawą obory i z gnojem, zalepiają otwory skórne, przez które owa tłustość, i pory, przez które pot zwierzęcia się wydobywa, i tém samém temu wydzielaniu się i tłustości i potu by przeszkadzadzały. W tym zaś razie włos przestaje odbierać wyżywienie, traci swój połysk, wypada po części; a za tém idą — jeżeli przyłączy się złe paszenie—wszy, liszaje i inne choroby skóry.

Temu jedynie można zapobiedz, chędożąc bydlę mocnym grzebielcem i tęgą a ostrą szczotką. Najobfitsza pasza nic nie pomoże, jeżeli rogacizny czysto nie będziemy utrzymywać. Niemiec trafne ma przysłowie: *Gut geputzt ist halb gefüttert*, dobre chędożenie starczy za połowę paszy. Chociaż rogacizny nie potrzeba tak codziennie i tak dokładnie chędożyć jak konie, wszakże przynajmniéj dwa razy na tydzień powinno być powtórzone.

---

*) **Jastrych albo astrych, bruk, nalepa z wapna, gipsu i potłuczonych kamieni, równie podłoga jak i sufit (*Linde*).**

Dodać musimy, że chędożenie przeszkadza rozwinięciu się poczwarek gza (*oestrus bobis*, *Rindviehbremse*, gier, mucha pajęczna *), która składa jajka pod skórą bydlęcia. Owad ten wyszukuje latem sztuki najzdrowsze i najlepsze, wywiercа w tylnéj skórze maleńką dziureczkę i kładzie tam jajko, z którego wylęga się czerw, który zamieszkuje tkankę komórkowatą między skórą a mięsem. — W tém miejscu robi się wrzód, (po niemiecku *Dasselbeule* zwany), którego materją żywi się czerw.

Wrzody te wprawdzie bydlęciu nie sprawiają boleści, wszakże psują skórę, tam bowiem, gdzie się znajdowały, skóra jest cieńsza a tém samém słabsza. Czerw zostaje przez zimę we wrzodzie, wydobywa się dopiero na wiosnę, zamienia się w jakimkolwiek kąciku skóry lub włosów w poczwarkę, z któréj wreszcie wylęga się giez.

Gdyby czerwie nie ginęły w skutek chędożenia, wtedy zabijać je potrzeba, wyciskając wrzodki, albo ostatnie smarować maścią ze smoły i szarego mydła.

Kto posiada stawy lub wodę bieżącą, niezbyt głęboką, ten niechaj bydło każe pławić codziennie. Przez pławienie nietylko skóra się czyści, ożywia i chłodzi się krew, lecz zapobiega się, jak twierdzą doświadczeni praktycy i weterynarze, zapaleniu śledziony.

Zważać także należy na *wybór miejscowości* zdrowéj i odpowiedniéj naturze bydlęcia.

Jaką ta ma być w gospodarstwach pastwiskowych, powiedzieliśmy już mówiąc o pastwiskach. Tutaj powiemy, jak powinna być obora zbudowana i urządzona, oraz zastanowimy się, jakiéj tu pieczy bydlę wymaga.

Wiadomo, że w wielu krajach rogacizna podczas latowych miesięcy dzień i noc jest na dworze i że jéj to służy. Z tąd wnieść możemy, że zbytnie odstąpienie od wówczas panującéj *temperatury* (wyjąwszy gorąco południowe, którego starają się bydlęta uniknąć, szukając miejsc cienistych), byłoby im nieprzyjemne. I zaiste zdaje się, że ciepło w oborze 8—12° R. najbardziéj im służy, chociaż uważaliśmy, że lubią 13—14° R. ciepła w oborze. Większe ciepło nadto miękkiemi czyni bydlęta i usposabia do zaziębienia, ponieważ wzbudzony pot za zmianą powietrza łatwo przytłumionym być może. — Bardziéj wszakże niż zbytnie ciepło szkodzi pobyt w zimnéj oborze, od przeciągu powietrza nie zachronionéj; — ile im nieprzyjemne ostre zimno, okazują trzęsieniem się i zbliżeniem nóg; — oprócz tego ostrość powietrza zaostrza apetyt i przyspiesza oddychanie, co jednak bynajmniéj nie przynosi zysku, ponieważ części pożywne paszy (mączka, cukier, tłustość) nie zamieniają się w mięso ani mléko, lecz służą tylko po większéj części ku wzbudzeniu ciepła bydlęcego.

Z tych to przyczyn obora winna być nie zbyt wysoka, ściany zaś grube. Wysokość 10—11 stóp wystarcza, aby osiągnąć powyższą temperaturę, naturalnie jeżeli bydlęta ani zbyt daleko od siebie, ani też zbyt ciasno nie stoją, o czém niżéj. Atoli zbytniego gorąca w tym razie obawiać się nie potrzeba, ponieważ rogacizna nie rozwija tyle cieplika w stosunku do swéj wielkości jak konie, gdyż płuca ma o wiele mniejsze i skóra nie wydaje tyle wyziewów.

*) Zob. Poradnik weterynarji gospodarskiéj i t. d., p. I. H. Lewandowskiego. Warszawa 1850.

Drzwi i okna obory powinny się szczelnie zamykać; także i powała dobrze ma być opatrzona, inaczéj bowiem powietrze przepełnione wodnistemi wyziewy, psułoby zwykle na piętrze obory chowane siano, słomę i t. p. Dobrze będzie wykuć w ścianie niżéj powały małe otwory, albo urządzić kominy do wypuszczania wyziewów (*Dunströhren*) *), co zalecamy przy paszeniu wywarem. Kominy te prowadzone bywają od wierzchu ściany, albo też od powały przez dach i są opatrzone zasuwkami, aby je można zamykać lub otwiérać stósownie do potrzeby, u góry zaś o połowę winny być węższe niż u spodu, aby ciepłe powietrze odciągać, ale zimne nie mogło na dół ciągnąć. Na szesnaście sztuk rogacizny wystarczy jeden taki komin, mający dołem 20 cali średnicy.

O ile bydłu rogatemu potrzebne jest i przyjemne ciepło zimą, o tyle latem staje mu się uciążliwém gorąco, którego na pastwisku stara się uniknąć, szukając miejsc cienistych. Trzymając wzakże bydło w oborze, rzeczą jest właściciela postarać się o dostateczny chłód, już to otwierając często drzwi i okna, już to każąc wynosić częściéj mierzwę, w któréj zresztą, jeżeli długo leży, lubią przebywać rozmaite owady, — już przez częste o ile możności pławienie. Jeżeli obora jest zbyt niska i nie dosyć chłodna, a może i bydlęta zbyt ciasno stoją, wtedy bydło na dwór w miejsce ogrodzone wypuszczać trzeba, wyjąwszy w południe i czasu paszenia.

Wszakże nietylko stosowna temperatura potrzebna jest koniecznie zdrowiu bydlęcia, ale i *zdrowe*, *czyste powietrze* i wszystko ożywiające *światło*. Na jedném jako i na drugiém rogaciznie zbywać nie powinno, choć ich nie wymaga w tym stopniu jak koń.

Zważywszy na powyższe warunki utrzymania stósownego ciepła, wtedy i powietrze będzie przyjemne bydłu. Kominy albo otwory w ścianie odprowadzą, razem z zbytniém ciepłem, powietrze wyziewami bydląt i mierzwy zepsute, do oddychania nie zdatne, a natomiast przez cyrkulacją napełni się obora nowém, świeżém powietrzem. Gdy gorąco, dobrze jest pootwierać okna, chociaż zbytnia znów skrupulatność w odświeżaniu powietrza nie jest potrzebną, bo wilgotne troszeczkę powietrze jest przyjemne bydlęciu, a rogacizna ze wszystkich zwierząt domowych najmniéj jest tu wymagającą; ale zważać należy, że powietrze zepsute szkodzi oczom i płucom, a zbytnia wilgoć przeszkadza wydzielaniu się potu. *(D. c. n.)*

*) Wydawcy niniejszéj rozprawy, w *Mentzel u. v. Lengerke's verbesserter landwirthschaftlicher Hilfs und Schreib-Kalender auf das Jahr* 1857, panowie O. Mentzel i Dr. Andersdorff czynią słuszną uwagę, że takie kominy będąc z drzewa łatwo gniją, na czém cierpi i balkowanie i kozły. — Otwory w ścianie są praktyczniejsze, ułatwiając odciąg horyzontalny ciepłego powietrza, mur zaś, jak uczy doświadczenie, mniéj się psuje, z czém się zupełnie zgadzamy. *(Red. Ziem).*

Kilka słów o tegorocznéj Warszawskiéj wystawie zwierząt gospodarskich.

Raczyłeś szan. Redaktorze w r. z. nadesłać do pisma pod mym kierunkiem będącego opis wystawy rolniczéj w Krakowie, prawem przeto wzajemności napiszę Ci co mogę o tegorocznéj Warszawskiéj wystawie zwierząt gospodarskich — zostawiając sobie na czas dalszy skreślenie poglądu na wystawę przemysłowo-rolniczą również u nas już od 13 czerwca otwartą. Pozwól wszakże powtórzyć tu to, co już gdzie indziéj w ogóle o znaczeniu wystawy zwierząt gospodarskich w królestwie polskiém powiedziałem: dla was Krakowian rzecz ta jak mniemam interesowniejszą będzie. Polska oddawna była i dotąd jest jeszcze poniekąd śpichlerzem Europy; dostępném zaś być powinno pojęciu każdego myślącego rolnika, jaki związek istnieje pomiędzy produkcją roślinną a zwierzęcą. Uprawiamy rośliny zbożowe dla siebie i innych, hodujemy zwierzęta w ekonomicznych celach: pracy i otrzymania nawozu, który tyle wspiéra produkcję roślinną. Bez zwierząt nie może istnieć postępowa produkcja roślin, bez roślin nie mogą być hodowane zwierzęta; a zatém te dwie produkcje swém ekonomiczném znaczeniem jedna wchodzi w granice drugiéj i łączy je stosunkowy związek solidarności, który umiejętnie uwydatniony, stanowi alfę i omegę w racjonalném pojmowaniu rolnictwa i świadczy o mniejszym lub większym postępie gospodarstwa. Zanim przeto idea pary znajdzie rozleglejsze zastósowanie w mechanicznéj uprawie gruntu, zwierzęta swoje pierworzędne przy gospodarstwie wiejskiém utrzymają stanowisko, a i w razie pomyślnych zastosowań pary w rolnictwie, jeszcze nawóz czyli mierzwa stajenna nie dopuści zobojętnienia tego znaczenia zwierząt w gospodarstwie. Wypadki zarazy bydlęcéj, księgosuszą zwanéj, w ostatnich latach zdziesiątkowały obory nasze, woły do bajecznych prawie cen przyszły, koni więc użyto do prac przy mechanicznéj uprawie roli; ta zmiana w stosunkach gospodarskich, pomijając już ekonomiczne jéj znaczenie, wywołała finansowe zwiększenie kapitału nakładowego; o ile zaś koń jest mniéj stosownym do prac czysto-rolniczych, dowodzić tego nie potrzeba *). — Wynik pokazał, że w r. b. znów woły otrzymały należne im prawo przy uprawie roli, i lubo cena ich ciągle wzrasta, zawsze jednak staranniejszą uwagę zwrócili gospodarze nasi na hodowlę bydła: oto jeden fakt więcéj na poparcie rozumowań naszych. Koń, niegdyś towarzysz spraw rycerskich, wysoko w Polsce był cenionym; nieszczęśliwa zmiana stosunków najwyraźniéj uwydatniała się w upadającéj coraz u nas hodowli koni. O wyścigowych nie mówimy tu wcale: to rzecz nie nasza — rzecz nie gospodarska, zabawa ta panów z obcych krain wniesiona, nie może być przedmiotem czysto-ekonomicznych rozbiorów; wracamy przeto do koni roboczych, zostawiając na stronie cugowe, których hodowla od indywidualnego pojęcia gospodarza, potrzeb jego i jego rodziny, a nawet i mody zawisła. Konie przeto robocze, stosunkowo do cen zeszłorocznych, znacznie spadły, mimo to wszakże w porównaniu z cenami koni cugowych wartość ich jest znaczna, ta więc okoliczność powinna zwrócić uwagę wiejskich obywateli na istotną potrzebę rozgałęzienia hodowli koni roboczych, odpowiednich do celów więcéj ekonomicznych aniżeli zbytkowych.

Owce przed kilku a nawet kilkunastu laty zwróciły na siebie wyłączną uwagę gospodarzy naszych, nie dziw przeto że chów ich wysoko posuniętym został; wszyscy staraliśmy się o podniesienie szlachetnych przymiotów wełny, — lecz może dążność ta zanadto jednostronny wzięła kierunek; dążyliśmy do otrzymania o ile być może największéj cienkości, częstokroć z pominięciem innych równie ważnych przymiotów wełny jak n. p. wyrównania, z tąd też mało owczarni posiadamy w kraju naszym z ustalonym charakterem wełny, i kiedy obecnie znaczenie cienko-wełnistego owczarstwa jakoś się zachwiało, ekonomiczne pojęcie przedmiotu tego prowadzi nas do przekonania, że owce grubo-wełniste równie dobre, a może i lepsze dla hodującego przedstawiają widoki. Z tak przeto obniżonego ekonomicznemi względami stanowiska, przystąpiliśmy do przejrzenia zwierząt na tegorocznéj wystawie Warszawskiéj.

Zaczynam od *koni*, nie dla tego że stosunkowo do lat zeszłych znaczną widzieliśmy ich liczbę, lecz raczéj że wyżéj przywiedzione zdanie nasze uwydatniła najwyraźniéj tegoroczna wystawa. Nie widzieliśmy żadnego konia fornalskiego, wszystko cugowe lub wyścigowe, świadczyły o tendencji popisu raczéj, aniżeli o ekonomicznéj zasadzie w racjonalnéj hodowli koni; bo cóż z tego dla kraju za korzyść, że siwy ogier *Bajraktar* kupiony od króla Witembergskiego przez hr. *Ossolińskiego* z Czerniakowa podobno za 16,000 złp. a ceniony obecnie na 40,000 przez właściciela, przekonał nas o niezaprzeczoném z czystéj krwi pochodzeniu swojém, kiedy go do poprawy domorosłych kobył szkoda nawet było używać. Hr. *Andrzeja Zamojskiego* trzy klacze, a szczególniéj *Miss Lady*, odznaczały się proporcjonalnością kształtów i pochodzeniem rodowém: pojmujemy dobrze przymioty takowe, i wychodząc z punktu widzenia wyrozumowanéj hodowli koni, klaczom hr. *Zamojskiego* i p. *Laurysiewicza* z Młocin skarogniadéj klaczy ze źrebięciem chętnie przyznalibyśmy uzasadnione pierwszeństwo. Ogier kary p. *Juliusza Brunwejn* ze Słubicy zwracał na siebie powszechną uwagę; części zwłaszcza przednie wybornéj piękności i kształtu, temperament żywy, wymownie przemawiały za tym ogierem, który w rozmnażaniu rasowém pożądane wy-

---

*) Tak *bezwzględnie* stanowczego zdania szan. Sprawozdawcy nie możemy podzielać. (P. R. T.)

dałby skutki, gdyby nie zachodziła obawa o przelanie na potomstwo mniéj dobrych przymiotów części tylnych, uwydatnionych zwłaszcza w niekształttnéj osadzie ogona. Ogier tarantowaty p. *Domańskiego* ze Złotorji i kasztanowaty p. *Józefa Zelt*, równe prawie wiekiem, nie różne rassą, a dobre do pokrywania klaczy nam się wydały. pp. *Andrychiewicz* ze Smulska i *Bogumił Kalinowski* z Książenic, przedstawili klacze ze źrebiętami; te ostatnie przekonywały o dobrych przymiotach odziedziczonych od matek. Nakoniec p. *Witold Mniewski* z Kutna pod derami pokazał ogiera i trzy klacze niedawno kupione, które chciał sprzedać na wystawie: konie te zdaniem naszém nie kwalifikowały się na wystawę krajową, na któréjby zapewnie i w razie przyjęcia żadnéj nie otrzymały nagrody.

Bydło rogate słabo co do ilości, lecz dobrze co do jakości reprezentowało się; wszystkie sztuki, a mianowicie buhaj rassy o ile nam się zdaje *Fryburgskiéj* i jałówka roczniaczka z dóbr Międzyrzeckich hr. *Augusta Potockiego* zasługiwały na uwagę, szczególniéj jałówka przedstawiała w nadziei wszelkie oznaki mléczności. Były na wystawie dwa buhajki półtora roczniaki p. *Ludwika Zelta* urodzone we wsi Lubani i trzy krowy tyrolskie nadzwyczaj piękne własność p. *Hölle* tyrolczyka; krowa wszelako biała p. *Sieglera* z Warszawy była prawdziwém pieścidełkiem, trudno jednakże oznaczyć jéj pochodzenie rassowe, zauważaliśmy bowiem w jéj składzie ślady rass górnych i nizinnych; przeważały wszelako, o ile nam się zdaje, oznaki przeważające za pochodzeniem z Żuławskiéj rassy.

Owce widzieliśmy z trzech tylko owczarni: pana *Ludwika Krasińskiego* z Krasnego baranów 8 i maciorek 4, oraz p. *Antoniego Brzezińskiego* z Trzeszkowic 2 barany i 4 maciorki. Owce te odznaczały się szlachetnością pochodzenia i pięknemi kształty: szczególniéj przedstawione przez p. *Brzezińskiego* maciorki nosiły niezaprzeczone oznaki wysokiego ustalenia rodowego. Dwa barany jednoroczne hr. *Augusta Potockiego*, pochodzące z czystéj rassy angielskich owiec tucznych, odznaczały się siłą i budową oraz obfitością i dosadnością wełny; były to, o ile sobie przypominamy, pierwsze w swoim rodzaju egzemplarze na Warszawskiéj wystawie.

Do tego treściwego wykazu, który w następnéj korrespondencji mam zamiar dopełnić podaniem wyroku sędziów o przyznanych wystawcom nagrodach, wymienić tu wypada *kury* z rodzaju *Kalkutskich* w Warszawie urodzone, a będące własnością p. *Bogusławskiéj.*

Pobieżne to zdanie moje, oparte na parogodzinnym przeglądzie, wypowiedziane jedynie z gospodarskiego punktu widzenia rzeczy, może być mylném w niektórych szczegółach, to tylko przytoczę na usprawiedliwienie, że sąd mój oparłem na własném przekonaniu i z tego względu przyjemnie mi jest oswiadczyć, iż tegoroczna wystawa w porównaniu z zeszłoroczną uczyniła nie wiele, ale zawsze znaczący krok na drodze postępu w swoim rozwoju.

Z Warszawy dnia 15 czerwca 1857 r.

Adam Mieczyński.

Użyteczność polnych gołębi.

Czasopismo *Preussische Correspondenz*, wystąpiwszy niedawno w obronie prześladowanych kretów, mówi teraz następnie o gołębiach polnych:

„Do liczby stworzeń, których ciągłe pożyteczne działanie zapoznawane bywa z powodu małych i rychło przemijających szkód, zrządzanych przez nie czasem i to w szczególnych tylko okolicznościach, należą w ogóle gołębie, tém samém domowe, a szczególniéj téż polne czyli półdzikie. Niegdyś prześladowano je do tego stopnia, że w niektórych mianowicie krajach niemieckich prawodawstwo bardzo ograniczało wolność trzymania gołębi w dużych nawet posiadłościach ziemskich, a właścicielom małych gospodarstw najczęściéj drobiu tego wcale trzymać nie pozwalało, albo téż uchodziły gołębie, jeżeli nie na mocy ustaw, to skutkiem zwyczaju, za wyjęte z pod opieki prawa w tém znaczeniu, iż każdy posiadacz lub dzierżawca polowania lub jakimkolwiek sposobem uprawniony do używania broni palnéj, mógł dowolnie strzélać gołębie w polu. Stało się téż to ptactwo celem prześladowania dla wszystkich tak zwanych strzelców *niedzielnych.* Nie dawno jeszcze, bo zaledwie przed dwoma laty, pewne czasopismo rolnicze w Lipsku wychodzące, dozwoliło zaszczytnie zresztą znanemu szwajcarskiemu naturaliście objawić życzenie: iż należałoby wyjąć gołębie z pod opieki prawa. Tak autor tego artykułu jak i wydawca dziennika nie zwrócili na to zupełnie uwagi, iż dawniéj istniały powszechnie takie postanowienia lub zwyczaje, lecz że ich zaniechano skutkiem gruntowniejszych w téj mierze badań i doświadczeń. I tak n. p. o niestosowności takiego postanowienia dobitnie między innemi przekonywa i ta okoliczność, iż w *Belgji*, gdzie rolnicy niewątpliwie zawód swój gruntownie rozumieją, znajdują się gołębniki w czystém polu, umyślnie tam zbudowane dla ułatwienia gołębiom szukania karmy i połączonego z tém szukaniem *czyszczenia pól z nasienia chwastów.* Rolnicy belgijscy dowodzą tém postępowaniem, iż należycie i zgodnie z prawami przyrody pojmują przeważną użyteczność pośrednią tych ptaków, nie mówiąc już o bezpośredniéj korzyści, jaką im przynosi mięso młodych gołębi, nagradzające małoznaczne szkody jakie niekiedy wyrządzają.

Przeciąg czasu, w którymby gołębie szkodę jaką wyrządzić mogły, a w szczególnych tylko okolicznościach rzeczywiście wyrządzają, ogranicza się w przecięciu na jeden miesiąc t. j. na porę wiośnianych i jesiennych *siewów.* Zasiewy te razem wzięte trwają wprawdzie dłużéj niż miesiąc, wszelako gołębie mogą im być szkodliwe tak długo tylko, dopóki zboże, a szczególniéj nasiona strączkowych roślin nie zo-

stały zaraz zawleczone. Jęczmienia zaś i owsa dla ich ostrych ości nie lubią. Jak tylko zboże zawleczone zostało, gołębie przestają mu być szkodliwemi i zbierają tylko nieprzykryte ziarno, któreby i tak bezkorzystnie zmarniało. To samo czynią one z ziarnem wypadającém przy żniwie. Ponieważ gołębie nie grzebią tak jak kury nogami, ani też wydziobują z ziemi, z powodu iż dziób mają bardzo miękki, nie szkodzą przeto ani zbożu ziemią przykrytemu, ani kłosom i strączkom. Najwięcéj gdyby mogły zaszkodzić czasem rzepakowi i grochom, gdy skutkiem długiéj słoty i upału strączki ich po żniwie łatwo pękają: szkoda ta bywa wszakże wyjątkową i to wcale nieznaczną. Na baczną z drugiéj strony uwagę zasługuje—o czém przekonać się można po zabiciu gołębi polnych i otworzeniu ich wóla — iż cały rok zresztą żywią się nasieniem chwastów. A właśnie służą im za pożywienie nasiona chwastów najuciążliwszych w gospodarstwie, z których jedne trudno albo niepodobna jest odłączyć na gumnie młynkiem i przetakami, a w polu najbardziéj są szkodliwe, jak bławat, wyka, dziki mak i t. p., inne znowu nasiona które są trucizną dla innych zwierząt, a gołębiom nic nie szkodzą.“

Gdy mowa o gołębiach, dodamy tu z naszéj strony objaśnienie wieści radosnéj dla miłośników pięknego drobiu. Największy dotąd znany, rzeczywisty gatunek (a nie odmiana czyli rasa gołębi) żyjący dziko w południowéj Ameryce, szczególnie na niektórych jéj wyspach, nazywa się *Guru*. Jndyjsko-amerykańska nazwa ta została przyjęta w świecie naukowym. Gołębie Guru równają się w wielkości indyczce, stalowa barwa ich piór mieni się i odbija purpurowym blaskiem miedzianéj i liljowéj barwy na całém ich upierzeniu, tak jak mieni się stalowa barwa piór na szyi naszych pospolitych gołębi. Pióropusz lekki na głowie bardzo podobny do pawiego dodaje wdzięku tym rzeczywiście ślicznym ptakom. Próby oswojenia gołębi Guru powiodły się wszędzie z łatwością, przez kilka lat jednak nie doczekano się od nich w niewoli ani jaj płodnych ani siedzenia na jajach. Tego roku miał ktoś w kwietniu na wystawie drobiu w Londynie pokazać parę u niego wychowanych młodych Guruw i żądał za nie 150 funtów szterlingów czyli 1500 reńskich. Mnożąc się w dzikim stanie dwa razy w roku, zdaje się, że w stanie domowym przynajmniéj dwa razy w roku młode mieć będą. Otrzymana młoda para dostarczy zatém miłośnikom pięknego drobiu zapewne w krótce i po cenach nierównie niższych tego nowego gatunku gołębi. Towarzystwo przyswojenia nowych zwierząt i roślin pożytecznych, istniejące jedno od kilku lat w Paryżu i bardzo czynne, drugie nie dawno zawiązane w Berlinie, jako też mnogie towarzystwa miłośników drobiu będą korzystać z téj nowéj zdobyczy gospodarskiéj, i spodziewać się można, że wkrótce u *Baker'a* w Londynie i najsławniejszego z wszystkich handlarzy celnych zwierząt gospodarskich *Gérard'a* w Paryżu, dostać będzie można gołębi Guru.

Gospodarzom zwiedzającym Paryż radzimy oglądać zwierzyniec gospodarski Gérarda w Avenue de Segur 39, rue du theatre 101 w Grenelle, znajdą tam; oprócz celnego drobiu najrozmaitszych ras i gatunków, bydło durhamskiéj i bretońskiéj, świnie leicesterskiéj i berkszyrskiéj rasy i t. d. do kupienia. Pewien członek naszego Towarzystwa, który sprowadził jaja kur brahamaputrów od Gérarda, mówi iż nie ma przyczyny żalić się na niego i ufa mu więcéj niżeli handlującym nasionami ogrodnikom niemieckim. *Wyższy stopień cywilizacji, większa moralność w handlu razem idą.*

J. B. R.

Koniczyna dzika łąkowa uprawiana na roli.

Któż nie zauważył, że każda roślina, każda jéj odmiana lepiéj się wiedzie, bujniéj wzrasta, wytrzymalsza jest w jednym gruncie, w jednym klimacie i położeniu niż w drugiém: zależy to oczywiście od mniéj lub więcéj sprzyjających jéj okoliczności; a najwłaściwszą w tém skazówką, nie zawsze należycie uwzględnianą, są rośliny rosnące w stanie dzikim, a przeto w stosunkach najbardziéj naturze ich odpowiednich.

W Tygodniku praktycznym Pinckerta czytamy, iż pan Koch w Höckendorf w królestwie Saskiém, przeprowadził szczęśliwie myśl uprawiania sztucznie na polu koniczyny czerwonéj dziko na łąkach rosnącéj, obok zwykłéj koniczyny czerwonéj brabanckiéj; a zasłużył przez to na wdzięczność wszystkich gospodarzy, jeżeliby rzeczywiście postępowanie jego tak było korzystném, jak utrzymuje. — Kawał pola, nie tyle z natury swéj jak skutkiem kultury pod uprawę koniczyny stosowny, obsiał p. Koch nasieniem swojskiéj koniczyny czerwonéj, a obok inny kawał pola nasieniem koniczyny brabanckiéj własnéj produkcji. Wypadek był następujący: Obadwa gatunki koniczyny zeszły równie dobrze; swojska wszelako stała o wiele gęściéj od brabanckiéj, rosła dłużéj, dała w jesieni jeszcze jeden pokos, puściła na wiosnę bardzo wcześno, rozkrzewiła się nadzwyczajnie i dała nader piękny sprzęt paszy i nasienia, kiedy brabancka mocno ucierpiała przez zimę, zrzedła jeszcze bardziéj, dała jeden tylko szczupły pokos i musiała być potém przyoraną. Powtórna próba równie korzystnie dla swojskiéj koniczyny wypadła. Odtąd też p. Koch nie sieje innéj koniczyny, a ponieważ zostawia koniczyska przez dwa lata, odmiana ta bardzo dlań jest korzystną z powodu większéj wytrwałości przez zimę. W pierwszym roku kosi pierwszy raz na siano a drugi raz na nasienie, w drugim zaś roku używa jéj na zieloną karmę, a następnie uprawia pole pod rzepak.

Komuby to postępowanie p. Koch przemawiało do przekonania, (a zdaje się ze wszech miar na to zasługiwać), znajdzie sposobność zrobienia próby w tym jeszcze roku.

Nasz wielce zasłużony X. Kluk, opisując w swoim *Dykcjonarzu roślinnym* Koniczynę łąkową (*Trifolium pratense)*, tak między innemi o niéj pisze: „Ta to jest owa koniczyna, którą mając w kraju, nie tanio jéj nasienie kupujemy z zagranicy.... Bez wątpienia, że ta koniczyna zasługuje sobie na te wszystkie pochwały, które jéj dają cudzoziemcy: ale też i to pewna, że się bez kupowania jéj nasienia obejść wcale możemy. Gdyby też który cudzoziemiec nie mający w tém interesu, przejeżdżając przez nasz kraj, widział tyle

dzikiéj tej koniczyny, któréj niejaką tylko małą odmianę z zagranicy sprowadzamy: nie mógłżeby się słusznie z nas naśmiać i urągać? Cóż nam na tém tak wiele zawisło, abyśmy koniecznie koło téj odmiany chodzili, która więcéj od nas pieszczot potrzebuje, gdy mamy krajową, która przy równéj użyteczności, ziemi, powietrza naszego jest zwyczajną, bydłu naszemu niejako wrodzoną. Uczyniłem sam doświadczenie: posiałem téj naszéj koniczyny, wybrałem ziemię najlepszą, nie kazałem więcéj nic czynić, aby nie przyczyniać trudności, jako tylko przeorać, a zapewnić mogę, że przedziwnie urosła.“

Pisał to X. Kluk w r. 1786: rady jego, o ile widać, nie wiele u nas znalazły posłuchu; może p. Koch będzie szczęśliwszy i więcéj zyska wiary.

KORRESPONDENCJA.

Suwałki 12 czerwca 1857.

Wiosna tegoroczna była zwodną i figlarną, albowiem przyjście swoje w końcu zimy a nawet wcześniéj objawami przyrody nam zapowiedziała, a gdy przyszła właściwa pora jéj panowania nad naszym światem, wówczas skryła się pod zasłoną wiatrów północnych i śniegów, aż wreszcie w końcu maja swém zjawiskiem cieszyć nas zaczęła. To też z posiéwami jaremi wielu gospodarzy opóźniło się; kto zaś pospieszył z zasiéwem grochu, najczęściéj tego pożałował, bo młode wschody mróz zwarzył. Jednakże nie jest tak bardzo źle na naszéj ziemi, jakby po wybrykach wiosny dopuszczać można było; bo chociaż ona darzyła nas to letnim upałem i skwarem, to ulewnemi dészczami, burzą i gradem, (który w okolicy m. Sereje d. 9. czerwca spadł wielkości jaja gęsiego; a we wsi Batryniszkach pod m. Olitą piorun zabił człowieka, w m. Limnie zaś pożar zrządził), jednakże bez względu na takie przeciwności losu i przyrody, urodzaj niemylny w r. b. jest spodziéwany. Żyto wprawdzie na gruntach mniéj uprawnych oraz na wzgórzach powiatu Sejneńskiego, zwłaszcza w stronie południowo zachodniéj powiatu i daléj ku południowi w powiecie augustowskim jest mierne i gorsze od zeszłorocznego; w powiatach zaś Kalwaryjskim i Marjampolskim, tudzież w części wschodniéj powiatu Sejneńskiego, i około m. Suwałk, wszędzie widzieć się daje żyto piękne, gęste i wysokie, lecz o ile żyto nie dopisało, o tyle a nawet więcéj pszenica udała się i powszechnie jest dotąd bardzo piękną. Jarzyny również dotąd, po większéj części, dobrze wyglądają, a w ogrodach owocowych serce się raduje z widoku mnóstwa kwiatów i zawiązków owocowych na jabłoniach, gruszach, wiśniach i śliwkach.

Owad prządka mniszka (*Phalaena bombyx monacha*), który w ciągu lat dwóch okropnie niszczył tutejsze lasy świerkowe, już chwała Bogu ginie; złożył wprawdzie nie mało na zimę swych jaj, lecz te w części wybrane i zniszczone zostały, inne od słót i chłodów majowych straciły swój żywotny organizm; te zaś, które się wylęgły, nie są dotąd zbyt liczne i część ich rychło zginęła sama przez się, reszta wytępia się siłą ludzką. Przydałoby się do tego upowszechnienie dzieła naszego ziomka Moczulskiego, „*Etudes enthomologiques*,“ na wydanie którego towarzystwo wolne ekonomiczne w Petersburgu udzieliło mu w r. z., jako swemu członkowi, rs. 250. — Warto przełożyć to dzieło na język polski.

Co tam dzieje się za Niemnem? zapytacie nas. — Lud tameczny jest bardziéj zarażony astronomją niemiecką niż tu u nas w królestwie, i dla tego przed dniem 13 czerwca nie chciano nawet zbierać się do Druskienik, dla brania kuracji tamecznemi wodami mineralnemi i zabawienia się w foksalu lub na przechadzce po brzegach Niemna i Rotniczanki.

Mówiąc o kraju zaniemeńskim, ożywionym wielu błogiemi nadziejami, nadmienimy o zakładzie naukowym wyższym agronomicznym w miasteczku Horkach na Białéj Rusi w powiecie orszańskim, gubernji mohilewskiéj urządzonym i pod nazwą *instytutu rolniczego Horyhoreckiego* znanym, gdzie w r. z. odbył się zjazd wiejskich gospodarzy. Pierwsze to zgromadzenie agronomów od czasu założenia instytutu nie było zbyt liczne, i oprócz obywateli ziemskich z Białéj Rusi, z dalszych okolic kraju nikt nie przybył.

Zgromadzenie odbyło trzy posiedzenia naukowe pod prezydencją Cellińskiego profesora instytutu i zwiedziło szczegółowie wszystkie zakłady praktyczne tego instytutu.

Na piérwszym posiedzeniu prezes przedstawił zgromadzeniu kilka próbek konopi piemontskich wyhodowanych na gruntach instytutu, które w kilku różnych miejscach hodowane, wydały tylko dobre gładkie włókna, lecz nasienia nie było; p. Celliński radził dla otrzymania nasienia, uprawiać tę roślinę w rozsadnikach, na włókno zaś w polu.

Po rozprawie o grochu, p. Żebenko nauczyciel oznajmił, że w Bieszenkowiczach, dobrach hr. Chreptowicza w powiecie lepelskim gub. witebskiéj położonych, uprawia się z korzyścią len ozimy.

Na drugiém posiedzeniu czytaną była rzecz p. Szaniawskiego obywatela powiatu bychowskiego „o gospodarstwie sześcio polowém,“ przy rozbiorze któréj, podpółkownik Mężyński właściciel ziemski pow. mohilewskiego wyrzekł: „nasi obywatele ziemscy są w wielkim kłopocie przezto, że zasiéwają pola nieodpowiednio siłom i nie stosując się do możności należytego umierzwienia gruntów, lecz bardziej w stosunku robocizny, i dla tego częstokroć praca robotników pańszczyznianych nie przynosi żadnéj korzyści, która mogłaby daleko korzystniej być użytą na inny przemysł. Jeślibyśmy

mieli robotników najemnych, doświadczenie oddawna nauczyłoby nas zmniejszać nasze zasiéwy.“

Po téj rozprawie p. Krauze czytał rzecz „o chorobie ziemniaków,“ podając jako środek zapobieżeniu jéj, sadzić z ziemniakiem razem po jednemu lub po 2 ziarna grochu, który, po dojrzeniu, w sierpniu przed wydobyciem ziemniaków wyrywa się. Tym sposobem uprawiony groch z jednego morga wydawał około 80 garncy ziarna. P. Krauze z takiéj uprawy otrzymywał 11 ziarn grochu i 10 ziemniaków.

W końcu p. Rego professor instytutu wskazał nieznane rośliny pastewne, jako to: 1.) Brodawnik mléczowy (*Leontodon taraxacum*), 2.) Kozłek sałatka (*Valeriana locusta* seu *Fedia olitoria*), 3.) Wrotycz (*Tanacetum vulgare*, Gemeiner Reinfarren oder Wurmsame) 4.) Podróżnik albo Cykorja ogrodowa (*Cichoreum intybus*). Z pomiędzy tych cztérech roślin, p. Rego przyznaje pierwszeństwo cykorji, dla tego że 4 razy do roku, nie czekając kwitnięcia, może być koszoną i dużo paszy wydaje. Zastanawiano się przytém nad uprawą Sorgo, łubinu, marchwi i innych roślin ogrodowych na gruntach instytutu.

Oby te zjazdy naukowe częściéj powtarzały się i rozléwały światło użyteczne na cały kraj zaniemeński!

A. Połujański.

Rozmaitości.

Towarzystwa rolnicze w królestwie Saskiém.

W Amts- und Anzeige-Blatt Dra Reuninga tajnego radcy rządowego i jeneralnego sekretarza towarzystw rolniczych w Saksonji, znajdujemy spis tych towarzystw z wymienieniem ich prezesów i liczby członków każdego. — Na czele téj ogranizacji stoi Rolnicza rada krajowa (*Landes-Cultur-Rath*) składająca się *z Dyrektorjum*, t. j. prezesa, vice-prezesa i komisarza rządowego, który jest zarazem sekretarzem jeneralnym wszystkich towarzystw, tudzież *z* 11 *Członków zwyczajnych* (między temi: Schober, Stöckhardt i Berg z akad. w Tharand, Schubart, Dr. Crusius etc.) i 5 *członków nadzwyczajnych*. —

Jest następnie 5 towarzystw rolniczych obwodowych (*Kreisvereine*), a w tych towarzystwa filialne. Stan tych towarzystw z końcem grudnia 1856 był następujący.

Towarz. obwod.	w Dreznie	z 42	tow. fil.	i 2213	człon.
„ „	w Lipsku	z 28	„	1538	„
„ „	w Chemnitz	z 34	„	1914	„
„ „	w Reichenbach	z 19	„	1084	„
„ „	w Bautzen	z 19	„	1184	„
razem 5 towarz. obwodow.		z 142	filialn.	i z 7933	człon.

a już znowu w tym roku do 1 maja utworzyło się 7 nowych towarzystw z 444 członkami.

Królestwo Saskie ma rozległości 272 mil □ i niespełna 2 miliony ludności. — Galicja na 1420 mil □ i 4,555,477 ludności posiada 2 towarzystwa rolnicze, a liczba Członków obudwu nie dochodzi 1000. — W obec tych liczb — wstrzymujemy się od wszelkich uwag.

Jako wypróbowane i niezawodne, udzielił nam jeden z Szan. Członków naszego Towarzystwa następujące lékarstwa:

Na liszaje u cieląt na głowie, wargach, uszach i szyi.— Do 2 łutów sadła wieprzowego roztopionego dodaje się 1 łót miałko utartéj siarki. Męszaniną tą smaruje się dwa razy dziennie miejsce chorobą dotknięte. Po dwudniowém użyciu liszaje znikną zupełnie.

Na wszoły u bydła. Pół funta tytóniu gotuje się w kwarcie wody. Do odwaru tego doléwa się 4 kwarty czystéj wody, 2 łóty terpentyny i 3 łóty olejku z jelenich rogów. Płynem tym smaruje się bydlę.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Wełna. *Berlin* 19 czerwca. (Sprawozdanie z jarmarku).

Jarmark nasz, jak zawsze, rozpoczął się urzędownie 18 czerwca rano, a w kilka godzin już był najzupełniéj skończony. Od 26 lat jak prowadzimy interesa, nie pamiętamy ani jednego jarmarku Berlińskiego któryby się tak rażno odbył jak tegoroczny; zgadzają się téż i na to kupcy zwiedzający nasz targ od lat 40.

Dawne nasze zapasy wynosiły około	2,000 ctrów.
Według urzędowéj kontroli do wczorajszego wieczora dowieziono	100,000 „
razem	102,000 ctrów.
W roku zeszłym wystawiono na targ	92,000 „
a więc w tym roku więcéj o	10,000 ctrów.

Podniesienie się cen w porównaniu do zeszłorocznych, utrzymywało się stale przez cały ciąg jarmarku. Podwyżka ta wynosiła: na wełnach pośledniejszych, (płaconych w r. z. 55—70 tal.) 5—6 tal. na ctrze; na średnich, (w r. z. płaconych 70—85) 6—7 tal.; na średnio-cienkich (w r. z. 85—90) 4 — 6 talarów; na cienkich (r. z. 90—100) 3—5 talarów; bardzo cienkie (r. z. 100—110) płacono częścią po cenach zeszłorocznych, częścią o 2 — 3 tal. wyżéj. Z tego się pokazuje, że im cieńsza wełna, tém mniejszą była podwyżka ceny; objaw ten da się wytłómaczyć jedynie wielkiemi postępami przemysłu. Między kupującemi nie wielu było cudzoziemców, a najmniéj zakupiono dla Anglji, któréj praktykę, niegdyś tak znaczną, coraz bardziéj zdajemy się utracać.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

g) **Zarząd i urządzenie dóbr, budownictwo i miernictwo gospodarcze, rachunkowość itp.**

Gluziński Józef. O administrowaniu dobrami ziemskiemi, obejmujące rzeczy rachunkowości i kontrolli ekonomicznéj. 2 tomy w 8ce Wilno 1846 i 1847..

Gołębiowski St. O kosztorysach w budownictwie cywilném, czyli: Przewodnik obliczania kosztów na budowle lądowe, dla budowniczych, inżynierów, rękodzielników i wszelkich przedsiębiorców budowania służący, w 8ce. Kraków 1845.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.